

KRAJ { KU NIEPODLEGŁEJ POLSCE }

Koniec dziejowego pecha. Polskość to normalność. **I CO TERAZ?**

WYKORZYSTAJMY SZANSĘ JEDNĄ NA KILKASET LAT!



Piotr Lisiewicz
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

W Polsce będzie stała baza NATO, 10 tys. amerykańskich żołnierzy i ogromna ilość broni i amunicji – to informacje z ostatnich dni. Wszystko, co kluczowe dla Europy i jej bezpieczeństwa, może rozgrywać się niebawem nie w Berlinie czy Paryżu, ale w Warszawie. Możemy być centralnym krajem w sojuszu proponowanym przez Borisa Johnsona. Lgną do nas Ukraińcy i walczący o wolność Białorusini. Pierwszy raz od setek lat powstaje koniunktura korzystna dla budowy silnej polskiej państwowości.

To może być ta Polska, o której śnili wygnańcy od Andersa i Maczka, a wcześniej powstańcy z wieków XIX i XX. Mocniejsza od tej, którą budował marszałek Piłsudski. Akceptowalna dla niepodległościowej prawicy, lewicy i centrum. Zmieniona duchowo przez swoją siłę zastępującą dawny tragizm. Jest jeden warunek: my sami nie możemy tego spieprzyć, oddając władzę wciąż mocnemu lobby niemiecko-rosyjskiemu!

To naprawdę może być Polska, której chciałaby większość Polaków. Taka, w której nasze spory nie będą kłótniami na „Titanicu”. Nie będzie nam groziło, że za chwilę wszystko się skończy, że jakiś młody Polak napisze coś podobnego jak Tadeusz Wittlin w „Ostatniej cyganerii” o wrześniu 1939: „Spopielają się nasze żarty i piosenki, kalambusy, satyry, epigramy, fraszki, scenariusze i kpiny, nasze Wesołe Syreny, nasze randki, tańce i flirty... Płonie nasza Warszawa i nasza młodość, rozsypują się nasze marzenia i ambicje, manuskrypty naszych poematów i powieści, te już gotowe do druku i te jeszcze nie napisane, nasze plany na przyszłość i nasze ideały”.

Naprawdę, możemy mieć Polskę, w której przestaną być aktualne słowa Stanisława Pigońa, które wypowiedział na wieść o wstąpieniu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego do oddziału dywersyjnego: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”. Mogą przyjść pokolenia, w których z jednej strony ukształtuje się niepodległościowa



świadomość, a z drugiej – ich elita nie będzie ginąć w jakimś Auschwitz czy Katyńiu. Kiedy tak u nas ostatni raz było? Że ani nie tkwieliśmy w jakimś marazmie w stylu PRL czy wczesnej III RP, ani nie musieliśmy ginąć w powstaniach? No kiedy?

**Nie wierzycie?
To przeczytajcie artykuł
młodego Tuska**

Niektórzy Czytelnicy, być może większość, nie uwierzą mi, że to jest scenariusz, którego może chcieć większość elektoratu lewicowego czy liberalnego. No nie wiem. Artykuł Donalda Tuska z 1987 roku z miesięcznika „Znak” stał się słynny z powodu trzech wyrazów: „Polskość to nienormalność”. Warto jednak przytoczyć dłuższe cytaty z tego tekstu, co niniejszym zrobię, a dociekliwi niech przeczytają sobie cały na stronie miesięcznika „Znak”.



**NA KIM OPRZEĆ
BUDOWĘ
NIEPODLEGŁEJ?**

Czy poza Prawem i Sprawiedliwością istnieje jakieś środowisko polityczne z prawa lub lewa, zdolne do prowadzenia niepodległościowej polityki?

30-letni Tusk pytał: „Co pozostanie z polskości, gdy odejmiemy od niej cały ten wzniosło-ponuro-śmieszny teatr niespełnionych marzeń i nieuzasadnionych rojeń? Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie niezmiennie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze wrzuciły na moje bark brzemie, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać, a zrzucić nie potrafię (nie chcę mimo wszystko?), wypaliły znamię; i każą je z dumą obnosić”.

Otóż silna Polska jest zarówno w interesie tych, którzy w ciągu 33 lat III RP wyznawali pogląd, że musimy budować Polskę zdolną do samodzielności pomiędzy Niemcami i Rosją. Ale jest też w interesie takich, co jak Tusk pomstowali, że „kiedy inni budują, kochają się i umierają, my walczyliśmy, powstajemy i ginimy”. Że

istnieje „tragiczny rozdział w polskości – między wyobrażeniem a spełnieniem, planem a realizacją. Jest ona etosem pechowców, etosem przegranych i zarazem niepokornych ze swą przegraną”.

Nie chcieliście Polski „pechowców”, „przegranej”, gdzie trzeba „powstawać i ginąć”? No to teraz może się okazać, że jest Polska, która stała się silna, rośnie w oczach, jest w strategicznym sojuszu z najsilniejszym państwem świata i rozsądnie ułożyła sobie sojusze. Wiem, że aż nie możecie uwierzyć, iż tak jest. Ja też, choć jestem z przeciwnego obozu politycznego, czuję się z tym dziwnie. Ot, przyzwyczajenie. Jeśli to się spełni, to przecież wiele dzieł literackich, wierszy, ale także piosenek czy satyrycznych wierszyków straci na aktualności, przestanie być o dziś, a stanie się o wczoraj. Zarówno tych lubianych przeze mnie, jak i tych bliższych wam.

Wiem, że wam ciężiej pogodzić się z tym, co się stało, czy wręcz uznać to, bo coś udanego wydarzyło się przy udziale waszych przeciwników politycznych. Że czas pozytywnie zweryfikował koncepcje braci Kaczyńskich z lat 90. dotyczące sojuszu państw Międzymorza ze Stanami Zjednoczonymi, jako szansy dla Polski. To może umówmy się tak: ja będę się cieszył, że Kaczyńscy mieli rację, a wy nie musicie. Możecie cieszyć się, że potwierdziły się koncepcje Jerzego Giedroycia albo przedwojennych prometeistów. Znajdziecie wśród nich wielu inspirujących socjalistów i liberałów.

**30-letni Tusk mógłby.
65-letni już nie może**

Gdy piszę te słowa, staram się bardzo, by nie wyszła z nich prymitywna agitacja polityczna, ale nasza wewnętrzna polityka w tym wszystkim jest, tylko że możemy na nią teraz spojrzeć inaczej.

Bo możemy mieć do czynienia z kuriozalną sytuacją. Oto żaden z opozycyjnych elektoratów: lewicowy, liberalny, ludowy oraz narodowy, nie jest dziś zwolennikiem podporządkowania Polski układowi niemiecko-rosyjskiemu. A mimo to każdy z nich poprze partyjne struktury, które do przystąpią do odbudowy takiego układu w razie wyborczej wygranej. Bo te struktury są reliktem czasów Polski słabej, mającej przestarzałe już dziś powiązania. A do roku 2023 partie te raczej nie zmienią się, zabetonowane przez dotychczasowych liderów. A wtedy zmarnujemy koniunkturę, na którą Polacy czekali setki lat.

Gdy powstaje Polska mająca zupełnie inną międzynarodową pozycję i odmienne międzynarodowe powiązania, jest nieuchronne, że znaczna część obozów politycznych III RP staje się przestarzała. Czy gdyby 30-letni Donald Tusk dowiedział się, że teraz pojawi się Polska, za którą nie trzeba będzie ginąć, pławiąc się w powstańczej martyrologii, ale Polska, której sprzyja koniunktura, stałby się jej zwolennikiem? Nie wiem, może mógłby to zrobić? Może wówczas nie było jeszcze uzależnień, które by mu to uniemożliwiały?

Niestety, nie wydaje się możliwe, by jej zwolennikiem stał się Tusk 65-letni. Za dużo się wydarzyło, zbyt mocno związany był jest ze strukturami III RP i z powiązaniem międzynarodowymi, które dziś stają się przestarzałe. Tak rozumują też amerykańscy Demokraci, którzy postawili na Rafała Trzaskowskiego, organizując mu objazd po amerykańskich uniwersytetach i największych stacjach telewizyjnych. To zrozumiałe, że woleliby i na prawicy, i na lewicy w Polsce polityków przychylnych sojuszowi z nimi. Niestety, moim zdaniem szukają trochę na ślepo. Ale może uruchomią jakiś rodzaj erozji w tamtym obozie?

Na Lewicy oligarchia silniejsza od Razem

Czy poza PiS istnieje jakieś środowisko polityczne z prawa lub lewa, zdolne do prowadzenia niepodległościowej polityki? Są takie środowiska, problem w tym, że są one mocno mniejszościowe w każdym z partyjnych obozów.

Nie wątpię, że zdecydowana większość młodego elektoratu lewicy chciałaby zacieśnienia relacji z Ukraincami czy białoruską opozycją i szczerze wywiesza flagi ukraińskie oraz białoruskie obok tęczyowych. Gdyby w tym kierunku pociągnęli ją liderzy, mogłaby popierać ugrupowanie, które wspierałoby Polskę związaną z Ameryką, Międzymorzem i pozostałymi sojusznikami. A poza tym mogłaby zwalczać, a nawet czasem ***** PiS w sprawach ideologicznych.

Problem w tym, że struktura partyjna realnie działająca na Lewicy tego nie zrobi, bo jej większość tkwi w dotychczasowych powiązaniach. Wbrew większości prawicowych publicystów sądzę, że na Lewicy taką rolę odegrać mogłaby partia Razem, przez wiele lat czekająca na marginesie na swój polityczny czas. Problem w tym, że Adrian Zandberg raczej nie zdominuje postkomunisty Wło-

Umówmy się tak: ja będę się cieszył, że Kaczyńscy mieli rację co do sojuszu państw Międzymorza z USA, a wy nie musicie. Możecie się cieszyć, że potwierdziły się koncepcje Jerzego Giedroycia albo przedwojennych prometeistów.

dzimierza Czarzastego ani też zaczynającego w SLD Roberta Biedronia, któremu jako prezydentowi Słupska doradzał Leszek Balcerowicz. Młodzi mogą tego nie pamiętać, ale prorosyjskość postkomunistów była w III RP ewidentna, zarówno gdy chodzi o Leszka Millera, który nie chciał norweskiego gazu, jak i gdy chodzi o haniebną postawę Tadeusza Iwińskiego wobec napaści na Czechenię. Jednym słowem oligarchia III RP na Lewicy będzie tam dominować nad świeżością.

W Konfederacji jak na Lewicy

Nie inaczej jest z Szymonem Hołownią, który karierę polityczną rozpoczął od hołdu dla niemieckiego ambasadora, a wywodzi się z oligarchicznej TVN. Nie wolno nam zapomnieć, że najbardziej prorosyjską partią, mającą realny i duży udział we władzy, był PSL, a Waldemar Pawlak jeszcze w styczniu wolał Gazprom od Baltic Pipe.

Paradoksalnie trochę podobnie jak na Lewicy jest na prawicy narodowej. Postawa Konfederacji w czasie wojny na Ukrainie jest haniebna i to dotyczy zarówno promoskiewskich „hardcorowców” na czele z Grzegorzem Braunem i Januszem Korwin-Mikkem, jak i udających bardziej umiarkowanych Roberta Winnickiego i Krzysztofa Bosaka, któremu nie przeszkodziło to grać zabójstwem na Nowym Świecie. Mógłby tę rolę odegrać Robert Bąkiewicz, który ma do tego jedno realne narzędzie, czyli Marsz Niepodległości, ale też nie wydaje się, by zdominował rosyjskie popychadła.

Co pozostaje ideowym lewicowcom, liberałom, ludowcom czy narodowcom, którzy chcą wykorzystania dziejowej szansy? Albo doprowadzić do zmian we własnych obozach politycznych, tak by utrzymując ideologiczny profil, zerwały z niemiecko-rosyjskim lobby, albo zacisnąć zęby i zagłosować na PiS, pierwszy i ostatni raz, po to, by Polska wykorzystywała niesamowitą międzynarodową koniunkturę. I po to, żebyśmy przez kolejne dziesięciolecia napięprzali się o kwestie ideologiczne czy gospodarcze nie na „Titanicu”, lecz w niepodległej Polsce. **GP**